

Zbigniew Czarnuch

Opracowania historyczne i ich adresaci : z lektur regionalisty

Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny nr 19, 491-493

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zbigniew Czarnuch
Witnica

Opracowania historyczne i ich adresaci. Z lektur regionalisty

Niczym z rogu obfitości sypią się kolejne tomy i tomiki historycznych szkiców i monografii poświęconych dziejom naszego regionu. Ukazuje się już tyle, że zaczyna być problemem zarówno śledzenie ich ukazywania się jak i zabiegi mające na celu ich zdobycie, gdy jako dotowane przez Unię Europejską nie mogą znaleźć się w obiegu handlowym, a wreszcie, przed ich odłożeniem na półkę, przekartkowanie czy uważna lektura. Problemem jest też czas, jaki im możemy poświęcić. Stąd powstaje konieczność ustalenia granic regionu, w którym chcemy się w tych lekturach rozeznawać. W tej obfitości śledzenie publikacji odnoszących się do regionu tożsamego z Ziemią Lubuską jako województwem staje się coraz bardziej techniczną niemożliwością. Jako regionalista z konieczności zawęziłem swe zainteresowania do umownie potraktowanej Nowej Marchii i ziemi torzymskiej, w obliczu niekończących się polskich zmian administracyjnych i pomysłów zmian nowych, z konieczności odwołując się do w miarę stabilnych dawnych granic tej ziemi. No oczywiście także ich pograniczy.

Dzięki uprzejmości władz miasta Strzelce Krajeńskie zostałem obdarowany wydaniem w roku 2011 najświeższym dziełem **Edwarda Rymara** – *Strzelce (Krajeńskie) i okolice na przestrzeni wieków (do roku 1945)*. Jest to tom budzący respekt. Zarówno swym wymiarem A4 jak i liczbą prawie 344 stron urozmaiconych licznymi mapami i ilustracjami. Także swym gatunkiem rodzajowym jako monografia naukowa. Księga – bo przecież nie książka – swym edytorskim kształtem sugeruje występowanie w serii wydawniczej, w której jest także opublikowana w roku 2009 monografia Pyrzyc tego samego Autora. Można w tej zbieżności formy i okładek dopatrzeć się ukłonu wydawców pod jego adresem, ale można także widzieć rodzaj zabezpieczenia się na wypadek, gdyby lubuskie uległo likwidacji (jak to niedawno buńczucznie zapowiadał prezydent Gorzowa, a potem odwołał) i wtedy my – zdają się mówić wydawcy – już jesteśmy bliżej Pomorza.

Szeroko zakrojone tematycznie dzieło, będące syntezą dotychczasowych badań archeologicznych i innych, w tym także rozrzuconych w innych tekstach częściowych ustaleń Autora, w odniesieniu do samego miasta stanowi nagromadzenie takiej

liczby często oderwanych od siebie kronikarskich doniesień czerpanych z niemieckich lokalnych opracowań, że tworzą one rodzaj przesieki, przez którą niewprawny czytelnik przebija się z wielkim trudem. Natomiast jest to raj dla badacza podejmującego wybrane wątki tematyczne, gdy zechce pisać o dziejach miasta, które swe radości i smutki zawdzięczało peryferyjnemu, granicznemu położeniu przy ważnej militarnie i handlowo drodze.

Podczas tego przebijania się przez gąszcz przytaczanych zdarzeń dużym dla mnie odkryciem był rozdział dotyczący opętania mieszkańców miasta syndromem czarownic i demonów, który miał miejsce w XVI wieku i wystąpił w stopniu tak intensywnym, że elektor nosił się nawet z zamiarem zburzenia Strzelec jako nawiedzonego przez siły piekła. Ten natłok cytowanych relacji okazał się być wielkim walorem, gdy dotyczy opisu dramatu mieszkańców miasta podczas wojny trzydziestoletniej. Jeśli jakiś popularyzator podejmie się opisanie gehenny losów cywilnej ludności Nowej Marchii w latach tej wojny, to znajdzie tu najbardziej spektakularny, mrożący krew w żyłach, panoramiczny zestaw zdarzeń. Czytelnik tych opisów może też lepiej zrozumieć, dlaczego miejscowa ludność drogę, przy której leży miasto, zwała Heerstrasse – trakt wojenny. Doświadczenia wojenne miasta, łącznie z wojną ostatnią, mogą być rzeczywistym a nie urojonym dowodem, że siły piekielne je sobie szczególnie upodobały.

Zaproszony przez dzielnych reprezentantów społeczeństwa obywatelskiego skupionych w Towarzystwie Przyjaciół Słońska „Unitis Viribus”, udałem się w czerwcu 2012 roku na organizowany przez nich doroczny korowód o nazwie Maurycjada. Z tej okazji towarzystwo to promowało wydaną przez siebie w języku polskim książkę autorstwa dwóch Niemców z ziomkostwa byłych mieszkańców tego miasteczka, choć obaj, **Ernst-Jürgen Schilling** i **Eberhard Stege** są już urodzeni po wojnie. Książka nosi tytuł *Wetsminster Ziemi Lubuskiej. 500 lat joannickiego kościoła zakonnego w Sonneburgu/Słońsku (1508–2008)*. Jest to publikacja bogato ilustrowana i starannie wydana oraz pięknie przetłumaczona przez Ewę i Przemysława Szymońskich, a adresowana do zwykłego bywalca bibliotek. Tytuł jest trochę mylący. Bo choć autorzy – historycy amatorzy – skupiają się na dziejach kościoła, ongiś duchowego centrum brandenburskich joannitów, to w istocie jest to kompendium wiedzy o powiązaniach tego zakonu z miasteczkiem, w tym także z obecnymi polskimi mieszkańcami Słońska we wspólnych polsko-niemieckich inicjatywach skierowanych na konserwację świątyni i jej wyposażenia.

Autorzy (z których drugi, Eberhard Stege zmarł przed publikacją polskiej wersji książki) kończą ją słowami nadziei, że kościół w Słońsku zachowa swój walor płaszczyzny zbliżenia Niemców i Polaków przedstawicieli generacji wojny i stanie się miejscem dialogu także dla pokoleń następnych: *Dla joannitów – miejscem starej tradycji, dla wnuków sonneburczyków – rodzinnym kościołem ich przodków, a dla do-*

rastającego tam dzisiaj pokolenia – licznie odwiedzanym kościołem parafialnym pod wezwaniem Matki Bożej Częstochowskiej. Wydanie tej książki przez Polaków i obecność na tej młodzieżowo-dziecięcej z ze swej natury imprezie sporej grupy Niemców, było wyrazem sprawdzania się tych oczekiwań.

Problemem naszych czasów jest jednak nikłe interesowanie się młodzieży historią w ogóle, a już dziejami regionu w szczególności. Typ monografii naukowej ją odstrasza. Opracowania popularne typu książki o słońskim kościele, także swoją obszernością (262 strony) i przewagą tekstu drukowanego nie zachęcają do lektury, choć zastosowany w niej typ narracji zbliżony do opowieści ułatwia percepcję treści. Istnieje pilne zapotrzebowanie na regionalistykę uprawianą w konwencji wymogów cywilizacji obrazkowej z jej minimum tekstu i maksimum obrazu. Naprzeciw tym oczekiwaniom swą serią wydawniczą *Spotkania z historią – Treffen mit der Geschichte* wychodzi reprezentant tej audiowizualnej generacji, gorzowianin **Robert Piotrowski**, który obdarował mnie pięcioma jej tytułami opracowanymi przez siebie w latach 2011–2012, a wydanymi przez lokalne samorządy książkami: *Pszczew – Betschde; Gmina Przytoczna-Gemeine Prittisch, Trzciel-Tirschtiegel, Pszczew-Betsche i Deszczno-Dechsel*. Wydane w formacie A4 około 100-stronicowe kolorowe tomiki zawierają przede wszystkim niemieckie pocztówki, wzbogacone o fotografie z lat powojennych i współczesnych, urozmaicone dokumentami oraz portrecikami znanych w środowisku ludzi oraz opatrzone krótkimi tekstami potraktowanymi bardzo wybiórczo. Ten typ wydawnictw odbieram jako przynętę, skupienie uwagi przeglądacza książki na fragmencie przeszłości. A nóż ktoś zainteresuje się bliżej jakimś obiektem czy wydarzeniem i zechce sięgnąć potem po inne opracowania? Adresatem tego typu wydawnictw jest nie tylko młodzież, ale także ci wszyscy, którzy czytanie książek nie zaliczają do szczególnych przyjemności, ale oglądanie obrazków skłonni są jeszcze akceptować. A każdy, kto ją weźmie do ręki ma szansę zostać zainfekowany szacunkiem wobec dokumentu zachowanego w domu po dziadkach czy pradiadkach, jakże często po ich zgonie traktowanego w kategoriach papierzysek przeznaczonych na spalenie.

To naturalnie nie wszystkie książki, do jakich dotarłem lub które do mnie trafiły w ostatnim czasie, a które traktują o przeszłości wyodrębnionego terytorium. Wybrałem te, które pozwoliły mi skupić uwagę Czytelnika na problemie adresata wydawanych publikacji i zachęcenia do zapoznania się z nimi.